

Krzysztof Piesiewicz

Sierpień '80

Palestra 50/7-8(571-572), 39-43

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof Piesiewicz

Sierpień '80

To już ćwierć wieku od upalnego sierpnia 1980 roku. W zasadzie od lata 1980 – bo przecież pierwsze wstrzymane oddechy milionów Polaków to lipiec i robotnicze wystąpienia w Lublinie. Tak, wstrzymano oddechy, bowiem każdy sprzeciw groził przemocą ze strony tych, którzy z obcego nadania dzierżyli władzę. Było jednak coś więcej, było powtarzane ciągle pytanie: „Wejdą, czy nie wejdą?” To „wejdą, czy nie wejdą” towarzyszyło przez cały czas polskiej egzystencji od 1945 roku do czerwca 1989. Oni oczywiście byli. Byli, bo nie wyszli od 1945 roku, szło jednak o coś bardziej groźnego. O to, że mogą wejść do naszych domów, że będą tymi, którzy „przychodzą o świcie”. Mieliśmy w pamięci Budapeszt '56 i Pragę '68. Żywe były wspomnienia Poznańskiego Czerwca, Gdańskiego Grudnia. Ale przypomnijmy sobie to historyczne lato: lipiec 1980 – pracownicy zakładów z Lubelszczyzny rozpoczynają protesty, strajki. Następnie długie sierpniowe dni na Wybrzeżu, potem Jastrzębie, potem Ustrzyki. Wzrok wszystkich skierowany jest jednak na Stocznnię Gdańską i charyzmatycznego młodego elektryka – przywódcę Lecha Wałęsę.

Sierpień 80 roku rozpoczyna najdłuższe polskie powstanie – zakończone dopiero w czerwcu 1989 roku. Patrząc na nie z perspektywy historycznych doświadczeń – powstanie prawie bezkrwawe, a jednak całkowicie zwycięskie. Prawie bezkrwawe, lecz nie można zapomnieć ofiary górników Wujka, Księdza Jerzego i innych. Fenomenalny zryw nazywany przez niektórych „polską rewolucją bez rewolucji”. Ten narodowo-społeczny zryw będzie już na zawsze kojarzyć się ze słowem pisanym wielką literą – „Solidarność”.

Kiedy staram się z perspektywy ćwierćwiecza ogarnąć tamten czas, kiedy miałem trzydzieści parę lat, zastanawiam się, co myślą dzisiaj ci, którzy są dziś niewiele młodszy ode mnie wówczas, w czasie tego historycznego, polskiego lata. Patrzą na zdjęcia, filmy i czytają opisy tamtych wydarzeń. Co myślą? O tyle jest to intrygujące, że w tamten sierpień moje pokolenie spoglądało 35 lat wstecz, na swoich rówieśników z sierpniowego zrywu w Warszawie w roku 1944. Pamiętam, z jakim przejęciem zdobywaliśmy zdjęcia, oglądaliśmy filmy, czytaliśmy książki o pięknych ludziach i o tragizmie

warszawskich 63 dni w Sierpniu 1944 roku. Prawie ten sam czasowy dystans do wielkich wydarzeń. A różnice...? Dla każdego zrywu potrzebne jest owo nierozpoznawalne i tajemnicze przygotowanie pokolenia. Jak pisał ks. prof. Józef Tischner – *nastroyenie*. Pisał o tym i mówił również Neil Postman, powtarzając za Vaclawem Havlem i nazywając to *narracją* przygotowującą do wielkich czynów.

Sierpień 1944 to w znacznej części maturzyści z 1939 roku, nastroyeni legendą, którą uosabiał pierwszy Naczelnik Państwa po 1918 roku – Józef Piłsudski. Oni żyli legendą, a jednocześnie ze świadomością ofiary, jaką złożyli młodzi ludzie w 1920 roku. Ci wielcy maturzyści z wiosny 1939 przygotowywali się do pracy w wolnej przestrzeni, do budowy nowoczesnej i demokratycznej Polski, ale jednocześnie ich patriotyzm powodował, że wobec zagrożeń dwóch totalitaryzmów byli gotowi poświęcić życie za Ojczyznę. Czy ci młodzi ludzie z Sierpnia 1944 roku wiedzieli, że ich heroizm, ale i tragizm tworzy narrację dla następców, tych z sierpnia, ale o dacie 1980? Byli oni nie tylko znakiem heroizmu, ale i przesłaniem do trwania w nadziei, wierze i przywiązaniu do wolności. Byli może nade wszystko przez ofiarę i tragizm szkołą, że można inaczej. Jestem przekonany, że bez Bytnarów, Baczyńskich, Gajcych, ... nie byłoby Solidarności. To właśnie piękno postaci Sierpnia 44 dawało siłę do trwania, aby dotknąć cudownych sierpniowych dni 1980 roku.

Dla dwudziesto- i trzydziestokilkulatków piękne postacie Sierpnia 44 gdzieś mocno wpisane były w świadomość, iż realny socjalizm jest jednak na jakiś czas. Dawało też coś więcej: wielkie doświadczenie jak postępować, jak korzystać z pięknej narracji, jak przekuć ofiarę i tragizm poprzedniego sierpnia w sierpień, który poprowadzi do zwycięstwa. Bohaterom Powstania Warszawskiego nie było dane być nagrodzonym wolnością za heroizm. Robotnicy Sierpnia 80 otrzymali za trwanie w najdłuższym powstaniu polskim Niepodległą Ojczyznę. Tamci, którzy przeżyli, byli prześladowani, mordowani w ubeckich kazamatach, ale dali dowód, dowód patriotyzmu. Dali nam mądrość – jak postępować na drodze ku wolności. Ci młodzi robotnicy Sierpnia 80 wiedzieli dobrze, że głowa jest powyżej serca, jak wielokrotnie powtarzał Prymas Tysiąclecia. Ale może również ta siła roztropności źródło swoje czerpała z plebejskości tego solidarnościowego ruchu, z jego robotniczych korzeni? Przecież było widać, że robotniczy przywódcy Sierpnia mieli wpisaną w siebie instynktownie taktikę ostrożnego działania połączoną ze stanowczością, rozważą, sprytem ociosanym z gestów, często jakże pięknych, ale niekiedy pozostających tym, czym w istocie są *post factum*. Trzeba pamiętać, że gdzieś tam w Sierpniu 44 roku, a może wcześniej we wrześniu 1939 i w konspiracji rodziła się wielka wspólnota nazwana w sierpniu Solidarnością ludzi różnych zawodów, różnych warstw społecznych. Ludzi prostych i tych uczonych. To był wielki, czytelny znak Sierpnia 1980 roku. Wspólnota o wielkiej sile ducha. Czasami wydaje mi się, iż w Sierpniu 80 roku spełniła się wielka idea Tadeusza Kościuszki o tym, że naród może mówić w sprawach najważniejszych jednym głosem. Dzisiaj jednak trzeba dostrzec, że taki powszechny stan świadomości, solidarności poprzedziły doświadczenia wielu pokoleń. Hartowanie odwagi. Zdobywanie mądrości i roztropności w

działaniu. Rozpoznawanie zagrożeń, prawdziwych przyjaciół i rzeczywistych wrogów. Można powiedzieć, że wielka ofiara złożona w Sierpniu 1944 roku przez pięknych, młodych ludzi miała swój sens. Ten sens można było wyczytać patrząc na rozmodlonych robotników w Stoczni Gdańskiej. Tam na płocie cały czas wisiał portret przewodnika i nauczyciela – polskiego Papieża Jana Pawła II.

Tak, to prawda, iż zryw Sierpnia 44 uczył trwania i dzielności. Naznaczył pięknem postaw, ale naznaczył pokolenie, które przyszło na świat w latach 40. i 50. instynktem, który mówił o zagrożeniach. Kto był depozytariuszem tej narracji prowadzącej do „polskiej rewolucji bez rewolucji”?

Ten niewielki portret Papieża Polaka Jana Pawła II na płocie Stoczni Gdańskiej przypominał, gdzie w okresie zniewolenia znajdowało się przewodnictwo. To na ulicy Miodowej w Warszawie miał swoją siedzibę polski *inter rex* i właśnie w sierpniu 1989 roku wierzący, wątpiący i niewierzący znaleźli w Kościele wsparcie w budowie zrębów społeczeństwa obywatelskiego. Wielki Prymas Tysiąclecia, który jako młody kapłan przed 39 rokiem tworzył piękny ruch – Odrodzenie. Działał wśród ludzi pracy. Wykładał na Uniwersytecie Robotniczym. Angażował się w działalność chrześcijańskich związków zawodowych. Właśnie tam rodziła się myśl integrowania ludzi różnych warstw społecznych i różnych zawodów. To tam mówiono o potrzebie istnienia organizacji pracowniczych i o związkach zawodowych. To ten młody kapłan Stefan Wyszyński był aktywnym uczestnikiem ruchu oporu, a następnie Powstania Warszawskiego. To on wiedział doskonale, że po hekatombie, która powodowała zagrożenie biologiczne narodu w okresie II wojny światowej i po Powstaniu Warszawskim należy z rozwagą i roztropnością przygotowywać wszystkie warstwy społeczne do narodowego zrywu. Ta myśl głęboko naznaczona nauką społeczną Kościoła budowała i przygotowywała społeczeństwo obywatelskie.

Rodzina. Cały okres realnego socjalizmu to zadziwiające rozdwojenie. Wiedza oficjalna to tysiące książek zawierających w sobie zafalszowaną historię narodu i państwa. Z drugiej strony rodzina. Miejsce przekazywania wiedzy i doświadczenia pokoleń i formowania cnót obywatelskich. Gromadzenia książek, które były poza oficjalnym debitem.

Było jednak coś więcej. Nierozpoznawalny, pełzający nurt oporu. Na wyższych uczelniach, w środowiskach różnych zawodów, w kontaktach międzyludzkich. Był często oportunizm. Postawy zawstydzające, ale jednak większość wiedziała, gdzie jest prawda i w jakim kierunku należy podążać, aby kształtować przyszłe pokolenie do nowego wielkiego zrywu.

Sierpień 1980 roku wykazał, że nawet w takich formacjach oficjalnych, jak PZPR byli ludzie, którzy pod oficjalnym szyldem czynili także pozytywne gesty. Tam w Gdańsku 80 roku postawę taką personifikował Tadeusz Fiszbach. Myślę, że sierpień '80 rozpoczął się od czerwca 1979 roku. To na Placu Zwycięstwa w Warszawie słowa wypowiedziane przez Papieża Polaka spowodowały, że „coś się zmieniało w naszej mocy”. Sierpień '80 był już tylko konsekwencją wielkiego spotkania Polaków w czasie pierwszej wizyty Jana Pawła II w Ojczyźnie.

Adwokatura. Pamiętam dokładnie egzamin adwokacki w 1975 roku. Ludzi działających w samorządzie adwokackim. To przedziwne, że dzisiaj z perspektywy 30 lat, a w zasadzie w perspektywy 30-tu kilku lat wliczając w to aplikację, wspominam ten okres jako czas niebywałej wspólnoty zawodowej. Czas zagrożeń, braku demokracji, a jednak jakiejś wewnątrz środowiska istniejącej wolności i odwagi. Ten ułomny samorząd adwokacki dawał poczucie parasola ochronnego oraz wyznaczania standardów, które mówiły, że jest to zawód, w którym należy wyraźnie oddzielać interes prywatny od publicznej służby. Pamiętam, jaką wagę przywiązywano do tradycji zawodu, z jaką czcią podchodzili wszyscy adwokaci i aplikanci adwokaccy, cały samorząd, do dekretu nadanego przez Marszałka Józefa Piłsudskiego konstytuującego samorządną adwokaturę polską. To w Warszawskiej Radzie Adwokackiej wydawano na marnym papierze historię polskich adwokatów. To tam przedstawiano młodym ludziom postacie Krajewskiego, Patka, Szurleja, Nowodworskiego i wielu innych, tych, którzy mieli być wzorem dla następnych pokoleń adwokatów. To wtedy powstała idea wielkich gestów mających utrwalać tradycję i wyznaczać drogę na przyszłość. Naczelna Rada Adwokacka powołała do życia Pierwszy Zjazd Adwokatury, gdzie wyartykułowano to wszystko, co było przechowywane w pamięci środowiska i co na małym poletku zawodowym było fragmentem odbudowywania społeczeństwa obywatelskiego. Okręgowa Rada Adwokacka w Warszawie w tym czasie była kierowana przez Dziekana Macieja Dubois. Wspominam to nazwisko, ponieważ jestem po lekturze swojej teczki w Instytucie Pamięci Narodowej. Przeczytałem tam: „Rozpocząć obserwację i zbiór informacji środowiska skupionego wokół Dziekana Macieja Dubois”. Wiele adwokatów włączyło się w bezinteresowną pomoc w tworzeniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. To wtedy właśnie obok przywódców Sierpnia '80 widzieliśmy takie postaci palestry jak Jan Olszewski czy Wiesław Chrzanowski.

Przychodzi próba zdławienia przemocą narodowego zrywu. Dzień 13 grudnia 1981 r. Myślę, iż jeszcze nigdy polscy adwokaci nie byli tak blisko siebie. To czas stanu wojennego spowodował, iż adwokatura znajdowała się na czele najbardziej szanowanych zawodów. Całe pokolenie adwokatów było dobrze przygotowane do podjęcia się obrony, zazwyczaj bezinteresownej, więźniów sumienia. Do obrony tych najodważniejszych z odważnych. Myślę, że ta znaczna grupa polskich adwokatów, która podjęła się obrony wspaniałych ludzi, poczytywała sobie to za wielki honor. Tak naprawdę mimo szykan, a niekiedy zadawanych konkretnych ciosów w samorząd czy poszczególnych adwokatów. Samorząd adwokacki zdał w tym trudnym okresie swój historyczny egzamin. Warto pamiętać o tym dzisiaj i warto przypominać tym, którzy chcą widzieć w adwokaturze tylko to, co jest jednym z trybików w grze wolnorynkowej. Warto wymienić tu nazwiska tych, którzy pozostawili na boku zwykłą praktykę i spożytkowali swoją wiedzę, aby pomagać prześladowanym. Przypomnijmy: Jan Olszewski, Andrzej Grabiński, Władysław Siła-Nowicki, Stanisław Szczuka, Piotr Andrzejewski, Tadeusz de Virion, Maciej Bednarkiewicz, Andrzej Rozmarynowicz, Jacek Taylor, Czesław Jaworski, Edward Wende, Aranka Kiszyna, Henryk Rossa, Jerzy Woźniak... i wielu, wielu innych. Byliśmy bardzo razem. Dzisiaj wobec zagrożeń dla niezależności i samorządności na-

szege zawodu trzeba o tym przypominać. To właśnie te wydarzenia określają to, czym jest adwokatura i czym różni się od innych form usług prawnych. Często zapomina się, właśnie dzisiaj w wolnej przestrzeni, że słowo „adwokat” pochodzi od łacińskiego *advocatus* – czyli ten, którego wzywa się na pomoc.

Piszę o tym, ponieważ dotyczy to wielu zawodów, które w sposób pośredni lub bezpośredni współtworzą kulturę narodu. Tworzą nastrój i narrację dla przyszłych pokoleń, na które czekają nowe wyzwania i nowe zagrożenia. Wydaje się, iż jakiegokolwiek pęknięcia, które tworzą kryzys szeroko pojętej kultury, mają wpływ na rodzaj nastroju i na narrację, w której przyszło nam współcześnie żyć. Myślę również, że takie pęknięcia powodują pełzającą ucieczkę od wolności.

Warto może w końcu przytoczyć słowa Papieża Polaka Jana Pawła II wypowiedziane w 1987 roku w kołomie Solidarności w Gdańsku: *„Jeden drugiego brzemiona noście” – Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemie, to brzemie niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim. I nigdy „brzemie” dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy innych. ... Nie jako ci, z którymi trzeba szukać porozumienia – z którymi wspólnie należy obmyślać, jak „dźwigać brzemiona”.*

„Jeden drugiego brzemiona noście”. Nie zapominajmy tych słów. One są ważne dzisiaj również i będą ważne jutro. Myślę, że są bardzo ważne w niepodległej i wolnej przestrzeni, ponieważ mówią też o tym, że niepodległość i wolność została wywalczona i przez walkę nam dana, ale również jest to niepodległość i wolność zadana. Zadana jest również dla polskiej adwokatury. Piszę to z niepokojem spoglądając na tych, którzy zapominają o tym, że adwokatura nie jest producentem towarów i usług, ale jest fragmentem szeroko pojętej kultury, a adwokat winien być tym, któremu naród przez Parlament nadawać winien specjalną rękojmię publicznego zaufania. To zaufanie oczywiście zobowiązuje.

Rocznicę wyzwalającą w nas chęć używania wielkich słów. Czasami to są słowa, które unoszą się nad szarą rzeczywistością. Myślę jednak, że są one nam potrzebne nawet wtedy, gdy bardziej odnoszą się do marzeń i idei niż naszych możliwości. Dzisiaj w wolnej i niepodległej Polsce, kiedy z takim przejęciem rozprawiamy o tym jaki jest zysk z akcji, jaki jest procent z lokat czy obligacji, co warto sprzedać, w co zainwestować, jak być lepszym aby zaistnieć w marketingu politycznym, zawodowym – nie zapominajmy o tych, którzy dali nam tę normalność, zwykłość i banalność. Myślę również, że to „mieć” jest bardzo słabe i kruche bez tego „być”. Jeszcze raz podziękujmy tym, którzy dali nam „mieć” a przez pamięć tamtych dni dają nam szansę „być” i rozumieć kim jesteśmy i co wynika z naszej pięknej historii. Niezależnie od tego co kto myśli, na ile jest realistą i człowiekiem praktycznym. Niezależnie od tego, jak zmienił się dookoła świat, który pozwala nam przemieszczać się z jednego końca kontynentu na drugi i niezależnie od tego, że Polska nigdy nie była tak demokratyczna i tak bezpieczna jak jest teraz – wszyscy muszą pamiętać, że nie może istnieć niezależne sądownictwo w Rzeczypospolitej bez samorządnej i niezależnej adwokatury polskiej. Pamiętać o tym muszą wszyscy. I ci, którzy adwokaturę stanowią, ale również, którzy nadają jej istnieniu podstawy prawne.